

to pani przed chwilą powiedziałam, mamy oboje wytknięty przed sobą obowiązek, przed którym nas powstrzymać nie może. Żadne uboczne względy, żadne sympaty, czy współczucie. Czy zresztą sądzi pani, że pani jedynie przyczyniła się do tego odkrycia? Detektywi...

— Ale, gdyby nie ta okoliczność, którą teraz wymieniam — przerwała miss Darnell — i która mogła zostać tylko moją tajemnicą, czyż równe niebezpieczeństwo groziłoby panu Morgan? Czy może mi pan na to dać odpowiedź? Czyż nie miał wszelkich nadziei uwolnienia?

Pan Ferris kasnął silnie, chcąc zamaskować zmieszanie, jakie go ogarnęło.

— Ah! Wiedziałaś o tem dobrze! — zawołała rozpaczliwie młoda dziewczyna — Zmuszają mnie do wysłania tego nieszczęśliwego na szubienicę! Mnie! Właśnie mnie! Jeżeli sąd, wysłuchawszy mnie, wyda na niego wyrok, to ja będę temu winna, mnie będzie mógł ten człowiek los swój okropny zawdzięczać i nienawidzić mnie aż do ostatniej chwili! Oh! Tak! To będzie wspaniały widok dla widzów! Kobieta, wydająca sprawiedliwości człowieka, którego kocha, bo kłamać nie chce i nie umie! Czy wie pan, panie Ferris! — dodała Beatrycza szeptem, pochylając się ku prokuratorowi — Ze na moim miejscu wiele kobiet nie przeżyłoby podobnej sytuacji i targnęłoby się na własne życie.

— Mam nadzieję, miss Darnell — wyrzekł poważnie pan Ferris — że podobna myśl nie przyjdzie pani do głowy.

— Mnie? Oh! Nie! Nie potrzebuje się pan lękać o to. — odparła Beatrycza, uśmiechając się gorzko — Może pan liczyć na mnie! Nie zawiodę pana! Stawię się jutro w sądzie i zeznawać będę mimo wszystko!

Jednakże, przy słowach tych, w rysach jej twarzy zaszła lekka zmiana, która nie uszła uwagi prokuratora i spotęgowała jego niepokój. Zdawało się, że młoda dziewczyna powzięła nagle postanowienie jakiegoś, którego jednakże odgadnąć nie było można. Pan Ferris, wiedząc, że już dzisiaj nie otrzyma od niej żadnego wyjaśnienia, powstał i, zegnając Beatryczę wyrazili w kilku serdecznych słowach współczucie swoje, prosząc ją, aby starała się zapanować nad sobą i wyrobiła w sobie potrzebny spokój do jutrzejszej rozprawy.

— Do jutra, panie prokuratorze! — odparła krótko miss Darnell — Przekona się pan, że, jeżeli oskarżać umiem, to i konsekwencje swojego zeznania poniosę spokojnie.

Bezużyteczne poświęcenie.

Sędziowie przysięgli z prokuratorem na czele zajęli już miejsca swoje na sali. Wprowadzono oskarżonego.

Zadowolenie pewne i radość panowała dzisiaj pomiędzy zebraną publicznością. Wszyscy byli przekonani, że wysłuchają uniewinniającego wyroku na Cyryla Morgana.

Nawet sam oskarżony był w pogodniejszym, niż zazwyczaj, usposobieniu. Zauważono, że on, który podczas pierwszych przesłuchań ostentacyjnie unikał widoku miss Darnell, teraz od czasu do czasu zwracał się spojrzeniem ku niej. W wzroku jego nie było serdeczności jeszcze, ale nie dostrzeżono również dawniejszej pogardy i ironii.

W pewnej chwili dał znak panu Ormond i tenże natychmiast pochylił się ku niemu.

— Czy to możebne — zapytał cichym głosem — aby odkryto coś nowego od wczoraj?

Advokat zadrżał, ale momentalnie opanował się i potrzaskał głową:

— Co znowu! — odparł żywo — Cóżby mogli odkryć przez te kilka godzin?

— Niech pan zaobserwuje twarz pana Ferris i zachowanie miss Darnell. Czy zauważył pan ten welon gęsty, którego dotąd nigdy nie używała?

Pan Ormond zwrócił spojrzenie w wskazanym kierunku.

— Zdaje mi się, że się pan niepokoi napróżno. — wyrzekł spokojnie — Pan Ferris naturalnie przygotowuje się do walczenia z nami aż do ostatniej chwili. Musi tak robić ze względu na swoją powagę i stanowisko. Co zaś do miss Darnell, cóż w tem dziwnego, że chciała ukryć swoje wzruszenie przed niedyskretnym wzrokiem publiczności?

Cyryl Morgan nie był wcale przekonany temi słowami, ale nie miał już czasu do czynienia dalszych spostrzeżeń, bo już prokurator przywołał miss Darnell przed siebie.

— Zechce nam pani powiedzieć — rzekł równym i pewnym głosem — gdzie się pani znajdowała przed południem w dniu krytycznym?

Pan Ormond zerwał się gwałtownie.

— Protestuję! — zawołał żywo — Cóż za związek pytanie to mieć może z faktami, które przedstawiliśmy sądowi? Tu nie chodzi o to, gdzie się znajdowały inne osoby w tej chwili, ale, czy klient mój mógł, czy nie mógł wówczas przebywać w sąsiedztwie Białego Domku?

— Jeżeli pan tak chce — odparł zimno prokurator — to postawię to pytanie w odmienniejszej formie. Czy prawdą jest, miss Darnell, że widziała pani dnia tego oskarżonego w ogródku pani Clemmens o godzinie dwunastej?

Słowa te wywołały wielkie zamieszanie na sali. Pan Ormond, który nie spodziewał się tak ostrego ataku, spojrzał szybko na Cyryla Morgana i na Beatryczę, jak gdyby chcąc ich zapytać o wyjaśnienie tej okoliczności, o której żadne z nich dotąd nie wspomniało jeszcze.

Niespokojny wyraz, malujący się na twarzy jego klienta, powiadomił go, że odpowiedź świadka będzie bardzo niebezpieczna dla dalszej obrony. Chciał więc za jakąkolwiek cenę przeszkodzić miss Darnell w daniu tej odpowiedzi.

— Pozwolę sobie — zaczął gorączkowo, ale pewny, miarowy głos miss Darnell przerwał jego nagłe wystąpienie.

— Zdaje mi się, panowie — wyrzekła z pewną dumą — że obydwa będziecie zadowoleni z tego, co usłyszycie teraz. Z tych dwóch zapytań, postawionych mi przez pana prokuratora, wolę odpowiedzieć na pierwsze.

— Ależ, miss Darnell — usiłował jeszcze oponować pan Ormond.

— Pan Ferris — ciągnęła dalej młoda dziewczyna, nie zwracając uwagi na rozpaczliwy ruch obrońcy — zapytał mnie, gdzie byłam w dniu wiadomym o godzinie dwunastej. Idąc za głosem prawdy, zeznać muszę, że znajdowałam się wówczas w Białym Domku, w towarzystwie pani Clemmens.

Pan Ferris szarpnął się nerwowo i przerażenymi oczami wpatrzył się w mówiącą.

— Pani była... u pani Clemmens... — zawołał zdumiony.

— Tak — odparła stanowczo miss Darnell.

Głośny szmer przeszedł po audytorium.

— To niemożliwe!

— Myli się pan, panie prokuratorze. Byłam o dwunastej w Białym Domku — powtórzyła dobitnie młoda dziewczyna. — Przepędziłam część przedpołudnia u pana profesora Darlinga, kiedy nagle przyszło mi na myśl urzeczywistnienie planu, jaki miałam od pewnego czasu. Chciałam osobiście po mówić z panią Clemmens w sprawie... oskarżonego. Panowie już wiecie o co chodziło. Poszłam lasem, bo to była najbliższa droga. Nie spotkałam nikogo po drodze. Dochodziła właśnie godzina dwunasta, kiedy przybyłam do Białego Domku. Znalazłam panią Clemmens w jadalnym pokoju, zajętą przy drzwiach otwartych nakręcaniem zegara...

Tu młoda dziewczyna przerwała i powiodła spojrzeniem po obecnych, chcąc się przekonać, jakie wrażenie wywołały jej słowa. Pan Ferris, odrętwiały osłupieniem, nie był w stanie wymówić ani jednego wyrazu, podczas kiedy pan Ormond, nieruchomy i błądzący, zdawał się oczekiwać dalszego ciągu tego niespodziewanego zeznania, przeczuwając zapewne, do jakiego celu zmierza młoda dziewczyna. Oskarżony zaś, który dotąd nie zdradził najłżejszej oznaki wzruszenia, pochylił się z ręką naprzód wyciągniętą, jak gdyby chciał zatrzymać na ustach Beatryczy słowa, które wymówić pragnęła. W szeroko rozwartych jego żrenicach błyszczał szalony przestach i niepokój. Po chwili, czując na sobie badawczy wzrok prezydenta, powrócił do dawnej postawy i tylko drżenie nerwowe, przebiegające raz po raz po jego pobladłej twarzy, wskazywało silne wzruszenie, któremu podlegał.

Ci, którzy zauważyli impulsywny gest młodego człowieka, byli przekonani, że miss Darnell posłucha tego milczącego nakazu i cofnie rozpoczęte zeznanie.

Jednakże młoda dziewczyna nie należała do tych, którzy się cofają z raz obranej drogi. Podniosła głowę wyzywającym ruchem i ciągnęła dalej:

— Spostrzegłszy mnie, pani Clemmens odwróciła się i zapytała niezbyt uprzejmym głosem, czego sobie życzę. Wyjaśniłam jej natychmiast cel mojego przybycia, co wywołało jej gniew gwałtowny. Wyowiedziała mi w ostrych słowach, że krok mój był bardzo niewłaściwy, że nie przychyliła się zupełnie do projektowanego związku mojego ze swoim siostrzeńcem i, że nie tylko nie uczyni nic takiego, co by ten związek przyspieszyć mogło, ale sprzeciwiać się nawet temu będzie z całych sił. Na ostatnie odezwane się moje do jej litości i współczucia, nie raczyła mi nawet odpowiedzieć, odwróciła się do mnie plecami i w dalszym ciągu zaczęła nakręcać

zegar, ignorując zupełnie moją obecność. Wtedy ogarnęła mnie szalona wściekłość. Nie mogąc opanować uczucia, jakie mnie nagle ogarnęło i odebrało na chwilę przytomność umysłu, pochwyliłam pierwszą broń, jaka mi się podsunęła pod oczy i...

Okropny gest, co do znaczenia którego nikt pomylić się nie mógł, zakończył zeznanie miss Darnell.

Nastąpiła chwila ogólnego zdumienia. Stała się rzecz, której nikt z obecnych przewidzieć nie mógł. Zamiast zniszczyć system obrony, świadek, zawieszony przez sąd w tym właśnie celu, sam oskarżał się o dokonanie zbrodni!

Zanim jeszcze przebrzmiały słowa młodej dziewczyny, Cyryl Morgan usunął się na ławkę, zakrywając twarz rękami. Co zaś do pana Ferris i adwokata Ormond, ci byli tak przybici tą straszną niespodzianką, że zdawało się, iż utracili całkiem przytomność umysłu.

Nareszcie, wśród ogólnej ciszy, rozległ się poważny głos pana Ewansa:

— Czy pani, miss Darnell — zapytał ze zwykłą mu kurtuazją — zdaje sobie sprawę ze słów, wyrzeczonych przed chwilą?

Młoda dziewczyna nie odpowiedziała, tylko nisko opuściła głowę z wyrazem wielkiego przygnębienia i smutku.

— Miss Darnell — powtórzył pan Ewans — czy zeznanie to wypowiedziała pani z całą świadomością, rozumiejąc przykre jego następstwa?

Ale i na to pytanie Beatrycza nie pospieszyła z odpowiedzią.

Tymczasem pan Ormond zdołał już odzyskać dawną energię i pewność siebie.

— Przecież sędzi! — rzucił z wyrazem silnego oburzenia — podobne zeznanie nie może być ważnym. To nienormalność chorego umysłu. Miss Darnell znajduje się rzeczywiście w bardzo ciężkim położeniu. Niejedna kobieta nie umiałaby znieść je mężnie. W porywie szlachetnego szaleństwa, miss Darnell pragnie się poświęcić dla oskarżonego, to nazbyt widoczne. Ale, chociażby pan Morgan był sto razy winnym, a nie niewinnym tak, jak tego mam dowody, wiem, że nie zgodzi się nigdy, aby za cenę poświęcenia miss Darnell otrzymał uwolnienie swoje. Zwracam się więc do sądu w imieniu ludzkości, aby zechciał położyć kres tej okrutnej próbie, nałożonej świadkowi, a której jedynym rezultatem było osłabienie jego władz umysłowych.

Pan Ferris, czując się zagrożonym w jedynej bronii, jaką miał do swojej dyspozycji, aby pokonać obronę, tak dzielnie prowadzoną przez pana Ormond, przygotowywał się do silnego zaprotestowania, kiedy nagle ruch oskarżonego przerwał jego zamysły.

Cyryl Morgan, błądzący, lecz zdecydowany, powstał z ławki i skłonił się przed sędziami.

— Mój szanowny obrońco zechce mi wybaczyć — zaczął silnym, stanowczym głosem — jeżeli przez moją interwencję obecną pozbawię go możliwości tryumfu, który się mu z prawa należy. Tak, jak sam się wyraził, trzeba być zupełnie pozbawionym honoru i uczucia ludzkości, aby przyjąć do poświęcenia, którego celem jedynym jest odwrócenie od głowy mojej ciężącego nad nią niebezpieczeństwa.

Do tej pory, przyznając, zgodziłem się schronić pod zręczne rozumowanie mojego obrońcy, nieświadomego rzeczywistej prawdy, ale nie mogę pozwolić, abym otrzymał uwolnienie w podobnych warunkach i tem samem umocnił zeznanie, uczynione przez świadka. Zeznanie to jest z gruntu fałszywe.

Przekonywano pana kilkakrotnie — ciągnął dalej oskarżony, zwracając się do swojego obrońcy — że jest rzeczą materialnie niemożliwą przebyć przestępstwa, dzieląc dom mojej ciotki od dworca kolejowego w Monteith w mniej, niż godzinę i minut dzieśnięć. Fakt ten prawdziwy i wiarygodny, o ile chodzi o przebycie drogi, wybranej przez tych, którzy się tej próby podjęli.

Długie okazywanie, do którego się jest zmuszonym, chcąc dojść do mostu, przedłuża rzeczywiście drogę i utrudnia ją. Ale pierwszy lepszy drwal z lasu potrafi pana przekonać, że można ominąć most i przeprawić się przez rzekę, posługując się, jak tratwą, grubym balem, który znajduje się zawsze tam na brzegu. Jest to mały czyn zręczności, dokonywany często przezemnie w czasach mojego dzieciństwa a którym posłużyłem się znowu w dniu 28 listopada, przeprawiając się przez rzekę, aby nie spóźnić się na pociąg, odchodzący z Monteith.

Entuzjazm publiczności, wsłuchanej gorączkowo w wywody młodego człowieka, nie miał granic. Gdzieś tam odezwały się dyskretnie oklaski. Heroiczny poryw tych dwojga ludzi, poświęcających się obopólnie dla siebie, poruszył wszystkie umysły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)